

E S E J E R E C E N Z Y J N E

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI
Uniwersytet Gdański

LUDOWA HISTORIA POLSKI — KSIĄŻKA WAŻNA
I ZASŁUGUJĄCA NA KRYTYCZNĄ LEKTURĘ*

O książce tej pisano w prasie codziennej, mówiono w mediach elektronicznych, autora odpytywano w tygodnikach opinii, ale też w poważnych miesięcznikach i kwartalnikach. Nie jest to sytuacja nazbyt częsta, aby książka naukowa, nawet historyczna, przyciągała uwagę i wywoływała taki rezonans. Świadczy to o tym, że mamy do czynienia z przedsięwzięciem wyjątkowym i zarazem ważnym — nie tylko poznawczo, lecz także ze względów społecznych.

Adam Leszczyński podjął się zadania wyjątkowo ambitnego — opowiedzenia tysiąca lat historii Polski, ale z pewnej, określonej, jego zdaniem nazbyt rzadko przyjmowanej, perspektywy „ludu”, czyli tych „90 proc., które nie miało władzy”.

Książka ma klasyczną konstrukcję z jednym wyjątkiem (o czym dalej). Nie ma w niej typowego wstępu, ale o tym, czego monografia dotyczy, autor pisze w rozdziale pierwszym. Precyzuje, że interesują go trzy kluczowe sprawy. Po pierwsze, mechanizm wyzysku w Polsce, czyli to — jak pisze w innym miejscu — jaki wysiłek podejmowały elity w celu „zdobycia jak największego udziału w podziale wypracowanego społecznego produktu”

Adres do korespondencji: cezaryop@gmail.com; ORCID: 0000-0002-7425-333X

* Adam Leszczyński, *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2020, stron 669.

(s. 167). Po drugie, jakie uzasadnienia elity formułowały dla swojego panowania, wyzysku i utrwalania niewoli chłopów. I wreszcie, po trzecie, jak przedstawia się historia oporu warstw ludowych wobec władzy i fundowanego przez nią porządku społecznego, który tworzył warunki do wyzysku i jego usprawiedliwienia.

Jeszcze inaczej można powiedzieć, że główną tezę książki — a pojawia się ona wielokrotnie na jej łamach — jest twierdzenie, iż podstawowe znaczenie dla historii Polski miały relacje między zniewolonymi, ale emancypującymi się warstwami ludowymi a elitami, które w procesie dziejowym ulegały zmianom, jednak trwałym i stałym elementem była ich koncentracja na wyzysku ludu, jego bezwzględne podporządkowanie, niekiedy zaś także lęk przed nim (zwłaszcza przed jego brutalnym i niekontrolowanym wybuchem). Przy czym zadziwiająco trwałe i przekraczające bariery stuleci były mechanizmy instytucjonalne i ideologiczne tejże dominacji, komunikacyjne strategie i figury retoryczne, jakich używano do jej uzasadnienia, stereotypowe obrazowanie ludu (jego deprecjonowanie), a także cele, jakie elitom przyświecały. Z drugiej strony, w procesie historycznym zostały wypracowane przez lud mechanizmy oporu, które także wykazywały zadziwiającą trwałość, pomimo wszystkich zmieniających się uwarunkowań i kontekstów.

Dla wydobycia i opisanie tych trwałych składowych naszych dziejów konieczny był nie tylko warsztat historyczny. Leszczyński sobie z tym znakomicie poradził, prezentując najlepsze cechy socjologii historycznej. Co więcej — ta książka jest nie tylko przykładem dobrze uprawianej, a dzisiaj rzadkiej, historii społecznej, lecz zarazem: historii idei i wyobrażeń społecznych, antropologii historycznej, historii prawa i państwa oraz doktryn politycznych, w jakimś stopniu również historycznych analiz genderowych, życia codziennego czy też historii mentalnej. Autor sięga także do archeologii, mitoznawstwa czy do studiów porównawczych, zwłaszcza tam, gdzie dotyka problemu niewolnictwa. Jest to zatem studium historyczne, ale zarazem interdyscyplinarne w najlepszym tego słowa znaczeniu.

W rozdziale wstępnym „Dwa narody. Mity o panowaniu i niewoli” Leszczyński od razu zaznacza, że „jest przeciwnikiem poglądu, który głosi, że historyk musi używać języka wypranego z emocji” (s. 14). I trzyma się tego cały czas konsekwentnie, nie unikając jednoznacznych ocen kierowanych pod adresem elity, ale niekiedy także chłopów czy później robotników. Jednocześnie podkreśla: „Autor tej książki zawsze stoi po stronie słabszych i stara się im oddać głos” (s. 15). Tę zasadę również stosuje konsekwentnie, a wszystko to razem sprawia, że książka jest „gorąca”: polemiczna, niekiedy oskarżycielska, nie szczędzi czytelnikom trudnych

opisów, choć bez epatowania okrucieństwem. Czyta się ją dobrze od samego początku, gdy warszawski historyk sięga po głęboko zakorzenione w kulturze szlacheckiej, a następnie przejęte przez historiografię tezy (mity) o podboju i odrębnym pochodzeniu szlachty i chłopstwa, a następnie przedstawia ich konsekwencje, przede wszystkim w stereotypowych wyobrażeniach o różnicach między „dwoma narodami” i koniecznych relacjach między nimi (jedni muszą dominować, drudzy się podporządkować). Podkreśla, że idee i wyobrażenia te były bardzo trwałe, przez stulecia służyły do legitymizowania oraz rozszerzania władztwa szlachty nad chłopstwem, a w końcu stały się „redutą” obrony zdobytych przywilejów. Ale w jakiejś mierze po różnych „transfiguracjach” nadal odzywają się we współczesnych sporach o swojskość–obcość, dawność–nowość, tradycję–innowację itd.

Po tym wstępnym, wprowadzającym rozdziale następuje sześć kolejnych uporządkowanych chronologicznie, choć ich punkty graniczne są odmienne od utartych w historiografii. W rozdziale 2 — „Początki (do XV w.)” — autor mówi o procesie tworzenia państwa, bez sentymentu traktując istotę wczesnośredniowiecznej władzy, opierającej się na zasobach ekonomicznych pochodzących z niewolnictwa, odwołującej się do przemocy oraz skupionej na „zagarnianiu” nadwyżki wytwarzanej przez poddanych i akumulowaniu niezbędnych zasobów, aby utrzymać rozwijającą się strukturę państwową. A proces ten, co Leszczyński podkreśla odwołując się do innych przykładów (tu także widać przywołaną już metodę porównawczą), zawsze jest brutalny, wymaga bowiem ogromnych zasobów. Tych zaś na ziemiach polskich zawsze było zbyt mało i to też stała cecha naszych dziejów. Zresztą na kartach tej książki często pojawiają się stwierdzenia, które — odwołując się do konkretnych procesów, zachodzących w Polsce — ujawniają ich bardziej uniwersalną cechę. Oto w tym rozdziale autor stwierdza: „Wzrost poziomu życia mas był zawsze chwilowy, a ogromna większość ludzkości nieustannie żyła na granicy głodu” (s. 62). Trwało to przez setki lat i miało kluczowe znaczenie dla społecznych relacji, będąc jednocześnie regułą niemal uniwersalną. Dla chłopstwa najistotniejszą była więc „etyka przetrwania”, co oznaczało ceniecie sobie bezpieczeństwa, stabilizacji, unikanie ryzyka itp. (s. 68). Z tego powodu wolność była kategorią niejasną, często ambiwalentną: „Z punktu widzenia rolnika z czasów przedprzemysłowych — żyjącego, przypomnijmy, bardzo blisko granicy biologicznego przetrwania — większy zakres osobistej wolności wiązał się zawsze z większym ryzykiem głodu” (s. 67). Dlatego silna patryacka władza, a niekiedy nawet niewolnictwo, z perspektywy możliwości przetrwania wcale nie musiała być zawsze najgorszym rozwiązaniem.

Kolejny rozdział — „Melioratione terre (do 1520 r.)” — traktuje o okresie znaczącego rozwoju, związanego między innymi z kolonizacją na prawie niemieckim. Leszczyński po raz kolejny ją „odczarowuje”, pokazując jej głęboki sens ekonomiczny, społeczny, prawny, technologiczny — jednym słowem cywilizacyjny. To czas „złotej jesieni polskiego średniowiecza”, używając określenia Henryka Samsonowicza (choć Leszczyński tej akurat pracy nie przywołuje), kiedy rosła autonomia chłopów i ich bogactwo. Nie był to jednak okres długi. Bo już wtedy zaczęło się nadawanie przywilejów szlachcie i zaczął się tworzyć pańszczyźniany system „ucisku i wyzysku”. W pełni rozwinął się on w następnych stuleciach, o czym traktuje rozdział pod wymownym tytułem: „Przykręcanie śruby. 1520–1768”.

To najobszerniejsza część książki, w której Leszczyński detalicznie opisuje wzrost i upadek Rzeczypospolitej, a także leżące u podłoża tegoż umacniającego się brutalne panowanie szlachty nad coraz bardziej zniewolonym i ubożającym chłopstwem. Wielokrotnie w tej i następnych częściach książki pojawia się teza, iż fundamentem tego panowania nie było prawo czy nawet zysk, ale przemoc, w tym także najdosłowniej pojmowania przemoc fizyczna, aż do odbierania życia włącznie. Autor nie tylko przywołuje niekiedy wstrząsające przykłady konkretnych zdarzeń (w tym przemoc seksualnej), ale też cytuje obszernie literaturę piękną, kazania czy modne poradniki, w których taką przemoc sankcjonowano i usprawiedliwiano. Jak pisze Leszczyński, panowało wówczas przekonanie, że: „Pewność kary ze strony właściciela ma wyrabiać nawyk posłuszeństwa” (s. 129). A w innym miejscu dopowiada: „Przemoc doświadczana ze strony właścicieli dóbr była stała i systematyczna” (s. 203).

Chłopi oczywiście się bronili, stąd opisy zbiegostwa czy krwawo tłumionych buntów. Ale również wykupywania się od pańszczyzny.

Dodatkowym kontekstem była rola państwa, czemu zresztą Leszczyński poświęca sporo miejsca w różnych fragmentach pracy. W tym rozdziale stwierdza wprost: „Polski system opresji pozostawał cudem społecznej samoorganizacji. Państwo wycofało się z relacji pomiędzy szlachcicem a poddanym i próbowało do niej powrócić ponownie w ostatnich latach Rzeczypospolitej. Przez dwa stulecia z okładem na dobrą sprawę go jednak nie było: pojawiało się, nieudolne i z opóźnieniem, głównie w obliczu wielkiego buntu” (s. 168).

W tym miejscu można zapytać: co w tych analizach jest nowego? W istocie niewiele, w stosunku do zasobu faktograficznego, który zasadniczo jest przecież od dawna znany. Autor sięga do ciekawych źródeł, na przykład suplik chłopskich, ale sam przyznaje, że przynajmniej część z nich była już wykorzystywana. Dlatego też należy stwierdzić, że za-

daniem twórcy tej monografii nie było ustalanie nowych faktów, ale ich ponowna interpretacja i inne porządkowanie. To pozwala na formułowanie szeregu wniosków i konkluzji, takich właśnie jak te o regresie państwa, jego słabości i niemocy, co sprawiało, że przestawało być ono regulatorem stosunków społecznych, to zaś prowadziło do prywatyzacji przemocy, jej uznaniowości i nieprzewidywalności. Z punktu widzenia chłopstwa, zadaniem Leszczyńskiego, ochronę mogła dawać jedynie gromada i rodzina, ale też tylko w ograniczonym zakresie. Ponadto autor stwierdza, w czym widać warsztat socjologa, że i szlachta, i chłopci w ramach ówczesnego systemu społeczno-ekonomicznego i politycznego zachowywali się racjonalnie. Pierwsi dążyli do maksymalizacji władzy i zysku. Drudzy wszelkimi sposobami próbowali się przed tym bronić, minimalizując własne koszty. Stale jednak znajdowali się pod presją niedostatku: „zarówno poziom kontroli społecznej, jak i struktury rodziny podlegały bezlitosnym wymaganiom życia w świecie niewielkich zasobów” (s. 187). Z kolei szlachta opierała się, jak tylko mogła, przed jakimikolwiek ustępstwami wobec chłopstwa. Leszczyński stwierdza w tym miejscu — rozciągając tę tezę w zasadzie na postępowanie elit we wszystkich epokach — że członkowie tej warstwy mogli nawet krytykować „nadużycia władzy nad ludem”, ale „polityczne wnioski próbowali z nich wyciągać dopiero pod presją lub w obliczu zagrożenia — próbując kupować poparcie obietnicami, które nie szły zbyt daleko [...] albo z których później się wycofywano [...]” (s. 201).

Jest wielce charakterystyczne, że w pracy Leszczyńskiego nie znajdujemy osobnych rozważań poświęconych przyczynom upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Co więcej — rozdział czwarty autor kończy, a następny zaczyna nie na dacie 1772, ale 1768 (odwołując się do koliszczyzny). Specjalnej uwagi nie poświęca także dwóm następnym rozdziałom. Tym sposobem sygnalizuje, że z punktu widzenia procesów społecznych i ekonomicznych, a zwłaszcza relacji między klasami społecznymi, wydarzenia polityczne związane z rozdziałami nie miały znaczenia podstawowego. Dlatego nawet datę 1768 należy tutaj traktować raczej umownie, a cała chronologia we fragmentach dotyczących okresu nowożytnego jest mocno „rozmyta”. Autor w swoim wykładzie następstwa czasowego bynajmniej ściśle się nie trzyma (wydaje się, że z korzyścią dla problemowego wykładu).

W rozdziale pt. „Koniec niewoli 1768–1864” Leszczyński skupia się na sytuacji warstw ludowych w ostatnich latach przedrozbiorowych, odwołując się przy tym do opisów podróźniczych i relacji obcokrajowców. Obszernie pisze o oświeceniowych projektach reform, traktowanych wówczas jako niezwykle radykalne, ale w istocie nie odnoszących się do kluczowej kwestii poddaństwa. Jego odczytanie oświeceniowych dyskusji jest

bardzo krytyczne, a przy tym kilkakrotnie autor podkreśla siłę i popularność konserwatywnego oporu i niechęć szlachty do jakichkolwiek zmian („Zwolennicy zmian byli, jak zawsze, w mniejszości”, s. 298). Podsumowuje zatem, że wolność, na jaką stać było najbardziej radykalnych oświeceniowych reformatorów, nie oznaczała bynajmniej udziału chłopów we władzy. „Nie oznaczała także zniesienia powinności i wyjęcia poddanych spod władzy właściciela. Ziemia miała nadal należeć do szlachty, a poddani mieli wypełniać na jej rzecz powinności w zamian za prawo jej użytkowania” (s. 272). Był to więc z perspektyw chłopskiej bardzo umiarkowany i mało atrakcyjny program: „wolność bez własności była dla wielu z nich iluzją” (s. 278). Sytuacja taka miała się powtarzać kilkakrotnie — od powstania kościuszkowskiego po styczniowe, z fatalnym skutkiem dla dążeń niepodległościowych: „wszelkie ustępstwa elit na rzecz ludu czyniono jedynie pod presją, w obliczu wielkiego zagrożenia, często próbując w ten sposób zachęcić go do walki z nieprzyjacielem” (s. 286). Jak autor pokazuje — w zasadzie bez efektu.

W tym rozdziale znalazło się także omówienie reform józefińskich w Galicji, sytuacji chłopstwa w czasach Księstwa Warszawskiego i w Królestwie Polskim. Dokładnie przedstawiono również okoliczności i przebieg rabacji, a następnie kontekst — kluczowych według autora — reform uwłaszczeniowych w 1864 roku. Jest również mowa o trudnym i powolnym uprzemysławianiu Królestwa Polskiego, rodzącej się klasie robotniczej, sytuacji Żydów, o przekształceniach w łonie szlachty/ziemiaństwa oraz jego roli w podtrzymywaniu i wzmacnianiu stosunków społecznych naznaczonych wyzyskiem i przemocą. W tym też kontekście Leszczyński raz jeszcze pokazuje, że to nie jest książka pisana z emocjonalnym dystansem. Pisze mianowicie tak: „Interesujące, że cała sfera relacji społecznych na wsi uległa właściwie wymazaniu w pamięci społecznej Polski po 1989 r., a w państwowej polityce historycznej, a także w literaturze naukowej, w której pojawiała się sporadycznie — od lat 80. XX w. zawodowi historycy polscy zajmują się nią niesłychanie rzadko” (s. 321). W zasadzie można powiedzieć, że oto autor — wytykając te zaniedbania — stwierdza: właśnie po to, aby tę sytuację zmienić, napisałem tę książkę. Do tego, czy taka teza jest uprawniona, wypadnie jeszcze powrócić na koniec.

Tytuł następnego rozdziału w zasadzie tłumaczy zawartość: „Kapitalizm na peryferiach 1864–1944”. Mowa tu o uprzemysłowieniu, rodzących się masowych ruchach politycznych i narastających konfliktach (głównie między socjalistami i endekami), emigracji zamorskiej, odzyskaniu niepodległości i niespełnionych nadziejach, zwłaszcza związanych z zablokowaną reformą rolną. Obraz II Rzeczypospolitej jest bardzo krytyczny, ale

inny być nie może, skoro autor skupił się na czynnikach ekonomicznych, poziomie życia niższych warstw społecznych, uprzywilejowaniu inteligencji i warstwy urzędniczej (a ja dodałbym jeszcze: wojska i całego aparatu przymusu) itd. W odniesieniu do drugiej wojny światowej główny punkt ciężkości narracji dotyczy relacji z ludnością żydowską. Leszczyński już wcześniej stwierdzał: „Antysemityzm zawładnął wyobraźnią dużej części polskiego ludu. Okupacja niemiecka zmieniła to niewiele (o ile w ogóle)” (s. 444).

Ostatni rozdział dotyczy okresu powojennego, a mowa w nim między innymi o reformie rolnej — jej założeniach i skutkach, kolektywizacji i oporze wobec niej, uprzemysłowieniu, strajkach i przemocy stosowanej przez władzę w stosunku do pracowników, marnej jakości życia, ale też awansie społecznym i urbanizacji, a w końcu o „Solidarności” i jej dziedzictwie.

W sumie te siedem rozdziałów to grubo ponad 500 stron. Trudno byłoby wszystkie kluczowe wątki choćby wymieniść, a co dopiero krytycznie omówić! Rekapitulacja podstawowych ustaleń w syntetyczny sposób została przedstawiona w zakończeniu, a Leszczyński jeszcze raz podkreśla w nim, że „książka ta mówi o ciągłości społecznych mechanizmów panowania i oporu w Polsce oraz o ważnym mechanizmie emancypacji” (s. 528). Tych „wskaźników ciągłości” jest całkiem sporo: oparcie stosunków społecznych na przemocy i wyzysku, opór przeciwko temu i dążenie do emancypacji i upodmiotowienia (niekiedy na drodze protestów, czy też rewolty, przy czym radykalizm w Polsce był zawsze mniejszy niż na Zachodzie), strukturalna i funkcjonalna dysfunkcja państwa, trwale niższy poziom życia niż w krajach zachodnich, nieustanne zabiegi elit o utrzymanie swoich przywilejów i przewagi, także przy wykorzystaniu negatywnego „obrazowania” warstw ludowych (przy czym stereotypy okazywały się niezwykle trwałe i przekraczały granice kolejnych epok). Stałym elementem jest również to: „Obietnica składana warstwom ludowym była zawsze w swoim rdzeniu obietnicą emancypacji: wolności osobistej, zniesienia pańszczyzny, uwłaszczenia, reformy rolnej czy wreszcie samorządu robotniczego, lepszych zarobków czy szybszego przydziału mieszkań. Po ewentualnej wygranej zwycięska elita porzucała większość dawnych obietnic i zajmowała się konsumowaniem korzyści wynikających z udziału we władzy”. Zaraz potem Leszczyński dodaje: „Fakt, że III RP nie spełniła emancypacyjnych obietnic elit formujących «Solidarność», nie jest więc wyjątkiem. Przeciwnie: stanowił w naszych dziejach historyczną normę” (s. 529). W tym sensie można powiedzieć, że zdaniem autora głównym i najbardziej trwałym, powtarzalnym elementem dziejów Polski była

„zdrada elit”. Niezbyt to optymistyczne stwierdzenie, a w dodatku autor w ostatnim zdaniu zakończenia pisze: „Polska zaś zmienia się przez stulecia w znacznie mniejszym stopniu, niż się Polakom wydaje” (s. 532). Można westchnąć — no masz!

Na początku stwierdziłem, że książka ta ma klasyczną strukturę z jednym wyjątkiem. Jest nim część ostatnia pt. „Jak trzeba napisać ludową historię Polski? Esej o metodzie”. Umieszczenie go w książce z jednej strony bardzo dobrze świadczy o Leszczyńskim, bo pokazał tutaj swoją „samoświadomość” teoretyczno-metodologiczną. Ale z drugiej to zabieg zaskakujący, bo taki tekst chyba jednak powinien być na samym początku, tak aby czytelnik wiedział, jakie są założenia teoretyczne książki i cele autora, a następnie w czasie lektury mógł ocenić, czy zostały spełnione.

Zdaniem autora polska historiografia wybitnie sobie nie radzi ze złożonymi aspektami społecznymi naszych dziejów. W zasadzie uznaje on, iż pojawiły się trzy główne style pisarskie i analityczne, przechodzące różne transformacje i niekiedy pozostające w złożonych relacjach ze sobą. Pierwszy to styl konserwatywno-pozytywistyczno-idiograficzny, który z czasem przekształcił się w silny nurt nacjonalistyczny (ciągle dominujący). Drugi to marksizm, który jednak został naznaczony stalinowskimi wypaczeniami i w zasadzie trwalej się w praktyce pisarskiej nie zakorzenił. I wreszcie trzeci — to postmodernistyczne „nowinki”, wykorzystywane zresztą chętnie przez nurt pierwszy do uzasadnienia własnych politycznych uroszczeń. Wszystko to sprawia, że dawniej i dziś nie brakuje w polskiej historiografii uproszczeń oraz politycznych i ideologicznych uwikłań. W dodatku przełom roku 1989 nie pchnął nas na nowe tory metodologiczne i teoretyczne, nastąpił raczej — na fali reakcji na PRL — wyraźny regres. Sprawił on, że historia „nie tylko chłopstwa, lecz także całych warstw niższych kurczy się do jednego czy dwóch rozdziałów w podręcznikach i przekrojowych pracach o historii Rzeczypospolitej” (s. 542). To inny wariant „zdrady elity”, ale w gruncie rzeczy mechanizm jest ten sam: akademicy historycy (i inni badacze) stracili zainteresowanie ludem, pozostawiając go na marginesie narodowych dziejów oraz swoich zainteresowań.

Powrót do badań dziewięćdziesięciu procent ludności mieszkającej na ziemiach polskich Leszczyński uznaje za niezbędny zarówno z punktu widzenia poznawczego, jak i etycznego (choć wprost tego tak nie formułuje). Celem jest też — z przywołaniem Foucaulta — „odsłanianie dyskursu dominacji” (s. 551), a następnie jego przełamywanie (czyli podejmowanie sporu z historiografią nacjonalistyczną). Nie da się przy tym robić tego w modelu scjentystycznym czy marksistowskim (Hayden White), bo one już się wyczerpały. Trzeba również pisarstwo historyczne traktować jako

„pole walki ideologicznej z różnymi formami ucisku” (s. 557). To dlatego już na początku książki Leszczyński deklarował, że zawsze staje po stronie uciskanych, co pokazuje, że ten typ narracji jest mu bliski, ale bynajmniej nie zamierza występować w roli terapeuty narodowych (czy nawet ludowych) bólów (jest wręcz przeciwnie), choć oskarżycielski ton pojawia się często (w czym blisko mu do przywołanego także Howarda Zinna).

Skoro zatem już Leszczyński przywołał różne inspiracje teoretyczne, należy zapytać, jak zdefiniował swój własny model? Otóż stwierdza: „Ludowa historia Polski musi stawiać interesy i potrzeby ludzi podporządkowanych na pierwszym miejscu i stanowić całkowitą reinterpretację narodowej historii z ich perspektywy” (s. 570). Sprawa jest zatem jasna, a zamiar niezwykle ambitny — trzeba tę historię napisać zupełnie inaczej. I tego zadania Leszczyński się podjął. Z efektem dobrym, co nie oznacza, że nie zasługującym na krytyczną ocenę.

Pora zatem na zadanie pytania: czego w tej książce nie ma i zastanowić się, dlaczego tak się stało oraz jakiego tego są skutki? Być może, patrząc na objętość monografii i wysiłek syntetyzujący autora, trudno jest mu czynić zarzut z tego, że o czymś nie napisał. Jednak Leszczyński nie wyjaśnia w książce przesłanek i powodów takiej a nie innej selekcji faktów, wątków i problemów. Co musi dziwić i zastanawiać, skoro w części teoretycznej podkreśla, w ślad za przywołanymi mistrzami, iż selekcja nigdy nie jest neutralna i coś ujawnia, a coś skrywa.

Rejestr braków jest, niestety, długi, a wymienię kilka przykładowych problemów nie po to, aby oczekiwać, że autor przygotowuje drugie, wielotomowe wydanie, wszystkie je uwzględniające. Ale po to, aby zasygnalizować, że historia ludowa Polski jest ciągle *in statu nascendi*.

Przede wszystkim brakuje tutaj stosunków wyznaniowych i roli religii/kościół w życiu warstw ludowych. Nie oznacza to, że nie ma na kartach książki duchownych (także takich, którzy używali przemocy i nadużywali władzy wobec ludu) czy że nie pojawiają się przykłady religijnego sankcjonowania wyzysku i niewoli. Rzecz dotyczy bardziej fundamentalnych kwestii znaczenia religii jako systemu regulatywnego w życiu społecznym, jako świata wartości, ale też ważnego (i trwałego!) czynnika instytucjonalnego.

Po drugie, kiedy się pisze o dziewięćdziesięciu procentach mieszkańców ziem polskich, to nie można ich traktować jako „monolitu” (choć Zinn tak właśnie robił). Tymczasem pokazywania wewnętrznego zróżnicowania warstw ludowych, a choćby tylko chłopstwa, jest tutaj mało! W odniesieniu do czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej mowa głównie

o dobrach szlacheckich. Mniej o tym, co było w królewskich (choć cenne jest kilkakrotne podkreślanie innej w nich sytuacji prawnej chłopów). O wiele bardziej incydentalnie o dobrach kościelnych (a one też były zróżnicowane!). O miejskich właściwie nic. W dodatku wieś chłopska była także bardzo zróżnicowana strukturalnie. Zdarza się, że Leszczyński podkreśla, iż „[r]óżnice interesów i statusu na wsi utrudniały zbiorowe działania” (s. 154), ale bardzo skromnie się na ten temat wypowiada zarówno w odniesieniu do czasów nowożytnych, jak zwłaszcza do okresu narodzin kapitalizmu (a przecież uwłaszczenie bardzo silnie te zróżnicowania pogłębiło).

Po trzecie, zupełnie zaskakujące jest bardzo pobieżne potraktowanie drugiej wojny światowej. Owszem, jest tu mowa o tym, że wieś się bogaciła, zwłaszcza w czasie gdy wywożono i eksterminowano Żydów, z których majątków skrzętnie korzystano. Ale przecież naprawdę nie da się do tego sprowadzić doświadczenia i skutków wojny na wsi polskiej! W dodatku sytuacja w różnych częściach ziem okupowanych była bardzo odmienna.

Podobnie, po czwarte, niezrozumiałe z perspektywy sytuacji ekonomicznej i społecznej warstw ludowych jest całkowite przemilczenie wojennych migracji na ziemie zachodnie i północne.

Rejestr pominięć jest znacznie dłuższy. Jest jednak jedna kwestia, której należy koniecznie poświęcić więcej uwagi. Otóż w ostatniej części książki Leszczyński słusznie stwierdza: „Nacjonalizm — im bardziej nieświadomy, tym bardziej szkodliwy — plus anachroniczne przyczynkarstwo, wynikające z działania Szatana Indukcji; te dwie choroby gnębią polską historiografię do dzisiaj” (562). Koniecznie dodać trzeba jednak także chorobę trzecią, której egzemplifikacją jest również recenzowana praca, a mianowicie: centralizm. Co ciekawe, autor w innym miejscu stwierdza, że lud należy „traktować możliwie szeroko: jako «dolne 90 proc.» zamieszkujące dawne granice państwa polsko-litewskiego, a później — odrodzonego państwa polskiego. Jest to więc bohater niesłuchanie zróżnicowany i etnicznie niejednorodny, przy czym specyficznie wielu regionów — np. Śląska — autor poświęcił tu z braku miejsca znacznie mniej uwagi, niżby sobie życzył” (s. 568). Niestety, ten właśnie postulat został bodaj w najmniejszym stopniu zrealizowany. I należy wręcz zadać pytanie: czy problemem jest „brak miejsca” w książce, czy raczej brak miejsca dla „grup peryferyjnych” w historii Polski, sprowadzanej — zwłaszcza w odniesieniu do XIX i XX wieku — do terytorium byłego Królestwa Kongresowego? Szkoda, że na końcu książki, obok indeksu osobowego, nie umieszczono geograficznego! Myślę, że ujawniłby on tę przykrą prawdę o niemal pełnym utożsamieniu dziejów Polski, szczególnie najnowszych, z dziejami

„politycznego i narodowego centrum”. Sprawia to, że o ile jeszcze o Galicji cokolwiek można tu przeczytać, o tyle niemal całkowicie pominięto ziemie zachodnie — umownie: zaboru pruskiego i Śląska, nie mówiąc już na przykład o Mazurach.

Kilka faktów, aby to zezemplifikować. Oto na końcu jest ogromna bibliografia licząca setki pozycji — tekstów źródłowych, klasyki polskiej historiografii, prac najnowszych, ale też dzieł z innych dyscyplin. Należy się wielki szacunek i uznanie dla autora, że wykonał tak benedyktyńską pracę.

Niestety, jest to literatura pod względem terytorialnego rozkładu więcej niż wybiórcza i selektywna. Jeszcze o Wielkopolsce czy Śląsku coś tu znajdziemy, ale też nader skromnie. Ale ja tę książkę czytałem z „perspektywy pomorskiej”. W związku z tym mogę stwierdzić, że w bibliografii nie ma żadnych pozycji odnoszących się do tego regionu, nawet takich, które dotyczą wprost życia warstw ludowych czy środowiska wiejskiego. Każę to podjąć refleksję nad obiegiem i recepcją dorobku naukowego regionalnych historyków i badaczy z innych dyscyplin (np. etnologów czy socjologów). Czy należy przyjąć, że jest on pomijany jako „peryferyjny”? Ale przecież historiografia dotycząca na przykład Królestwa Polskiego też jest regionalna, a Leszczyński korzysta z niej nader chętnie. Zatem nie w tym problem.

Może więc przesądza fakt, że zważywszy na potencjał demograficzny peryferie (np. Pomorze Nadwiślańskie) dotyczą stosunkowo niewielkich społeczności? Jednak czy to nie dziwne, że kiedyś były one długo na marginesie zainteresowań polskich działaczy niepodległościowych, a teraz nadal są na marginesie prac historycznych? I czy to w porządku, że z jednej strony książka skupia się na przywracaniu wiedzy o dziewięćdziesięciu procentach ludności, jednocześnie z niej wykluczając tych, którzy są „na peryferiach”?

I jeszcze jedna kwestia — otóż Leszczyński stawia mocną tezę, że polska historiografia po 1989 roku „odłożyła na bok” badania ludu, wsi, niższych warstw społecznych. Należy więc stwierdzić: a, to zależy gdzie!? Gdyby bowiem warszawski historyk zadał sobie trud, aby zapoznać się z pracami badaczy zajmujących się terenami północnymi i zachodnimi, to łatwo znalazłby cały szereg opracowań dotyczących kluczowych kwestii z punktu widzenia wiedzy o warstwach ludowych i ich losie. Nie pierwszy to przypadek, gdy mocno formułowane tezy dałoby się postawić pod znakiem zapytania, gdyby tylko poszerzyć terytorialny kontekst analiz.

O tym, że kontekst ten ma znaczenie, świadczyć może fakt, iż w całej książce nazwa Pomorze pada cztery razy, zawsze w odniesieniu do nieco innego terenu i niestety zwykle niedokładnie (jeśli jest poza cytatem).

Prusy Królewskie — ani razu. Tak samo Prusy Zachodnie. Nie jest to tylko efekt skupienia się na historii epoki rozbiorów na Królestwie Polskim. We wcześniejszych rozdziałach dość obszernie przywoływany jest na przykład Śląsk (także dlatego, że są bogate źródła z tego terenu). O Pomorzu natomiast głucho. Okazuje się, że można napisać o kolonizacji niemieckiej nie przywołując zakonu krzyżackiego! A jak się już on raz pojawia to...: „Wraz z wygraną wojną z zakonem krzyżackim o Prusy Książęce (1454–1466) królowie polscy zyskali prowincję zurbanizowaną i bogatą, z miastami o silnej pozycji ekonomicznej” (s. 99). Ale jak i kiedy doszło do tejże urbanizacji i wzbogacenia — o tym nie ma ani słowa. W dodatku widać, że autor nawet gdy już przywołuje pomorski kontekst, to ma poważne problemy z poprawnym wnioskowaniem. Wojna bowiem nie była o żadne Prusy Książęce, bo te powstały w 1525 roku po sekularyzacji państwa krzyżackiego i były lennem Rzeczypospolitej. Była konfliktem z państwem zakonnym, które w jej wyniku zostało podzielone, a część włączona w 1466 roku do Korony stała się autonomiczną prowincją Prusy Królewskie. O której tu mowy nie ma, a w której stosunki ekonomiczne i społeczne były odmienne niż na pozostałych ziemiach polskich (m.in. z tytułu wcześniejszego władztwa zakonnego). W całej książce nie pada pojęcie prawa chełmińskiego, które miało zasadnicze znaczenie dla specyficznej kultury prawnej tego terenu, a także dla stosunków własnościowych i sytuacji na wsi również w następnych stuleciach. W innym miejscu mowa o Gdańsku jako potężnej faktorii bogacącej się na handlu zbożem (s. 221–223). Ale o pozostałych miastach pruskich nic, w tym także o ich znaczeniu politycznym. Ani o tym, że odgrywały one również istotną rolę ekonomiczną związaną nie tylko z handlem, lecz także z posiadaniem własności ziemskiej. Można przy tym zapytać: czy niezależny, wolny i bogaty gospodarz z Żuław to jest część „ludowej historii Polski”?

Inny przykład potknięcia to stwierdzenie, że handlowano poddany mi „na szwedzkim Pomorzu (czyli dzisiejszym Pomorzu Zachodnim)” (s. 160). No cóż, czytelnik musi się domyślić, kiedy to Pomorze było szwedzkie i może nawet nabrać wyobrażenia, że na przykład Koszalin lub Słupsk (a to przecież jest nasze Pomorze Zachodnie) należały do Skandynawów, co oczywiście prawdą nie jest. Jedyne bowiem z dzisiejszego Pomorza będącego w granicach Polski Szczecin i wyspy Wolin oraz Uznam były w rękach Szwedów (miasto od 1648 do 1721). Na tej samej stronie (i potem jeszcze na s. 235) mowa o handlu ludźmi w Prusach Wschodnich, tyle że takiej prowincji w tym czasie nie było (to późniejsza nomenklatura).

Rzecz jednak nie tylko w tego typu merytorycznych potknięciach. Ważniejsze jest to, że mamy tu do czynienia z kompletnym pominięciem części

historii ziem polskich. I zostało to zrobione, jak trzeba zakładać, w sposób zamierzony. Jest bowiem na przykład o tym, jak Austriacy przejmowali późniejszą Galicję po rozbiorach. Ale nie przywołuje się włączenia Pomorza Gdańskiego do Prus, wykonanego wówczas katastru fryderycjańskiego, ani choćby najbardziej lakonicznie nie omawia się polityki pruskiej realizowanej nad Bałtykiem już od 1772 roku. A czy zaszkodziłoby podkreślić, że mieszkańców tego regionu ominęły: Sejm Wielki, Konstytucja 3 Maja, Komisja Edukacji Narodowej, stanisławowskie oświecenie, powstanie kościuszkowskie... Jakie to musiało mieć znaczenie i dla szlachty, i dla chłopstwa?

Znowu jednak — nie idzie o to, aby się dopominać o należne miejsce w syntezie. Już się przyzwyczailiśmy, że w „historiach Polski” albo jesteśmy traktowani marginalnie, albo wręcz nie ma nas wcale. Sprawa jest istotna z punktu widzenia całej konstrukcji książki i tez, które legły u jej podstawy.

Otóż musi pojawić się kluczowe pytanie: czy pominięcie całej zachodniej i północnej Polski — szczególnie Wielkopolski i Pomorza — nie ułatwiło autorowi zadania, polegającego na przedstawieniu mocno uproszczonego modelu trwale antagonistycznych relacji między „ludem” a elitami? Czy nie sprzyjało stwierdzeniu, że: „Dziedzictwo systemu społecznego, który zbudowała [Rzeczypospolita szlachecka], trwa w różnych postaciach w Polsce do dzisiaj — chociaż upłynęło już dobrze ponad 200 lat od jego upadku” (s. 232)? Leszczyński wielokrotnie podkreśla, że jeszcze w pierwszej połowie XX wieku dziedzictwo poddaństwa ogrywało kluczową rolę w polityce i życiu społecznym, a nawet, że „dziedzictwo poddaństwa może być także żywe w społeczeństwie polskim do dziś, na wiele bardziej subtelnych sposobów, zatopione i spetryfikowane w jego hierarchiach władzy i prestiżu” (s. 233). Otóż można postawić tutaj wielki znak zapytania — czy aby na pewno dotyczy to wszystkich ziem polskich i całego społeczeństwa polskiego?

W tym kontekście musi się nasunąć pytanie: jak można opisać dzieje ludu polskiego, całkowicie ignorując skutki reform pruskich, w tym szczególnie agrarnych (choć one objęły wszystkie sfery życia)? Autor co prawda wspomina o nich, ale wyłącznie w kontekście powstania listopadowego, kiedy to dyskutowano, czy zrobić jakieś reformy czy nie. Leszczyński pisze, że ta wstrzeźliwość powstańców jest zdumiewająca, skoro tuż za granicą mieli „skuteczny przykład rozwiązania problemu”. Następnie w jednym akapicie wymienia kolejne akty prawne dotyczące zmian na wsi (bynajmniej nie wszystkie). I to tyle!

A przecież to, że zostały one przeprowadzone dwa pokolenia wcześniej niż w zaborze rosyjskim oraz to jaki miały przebieg i charakter, w zdecy-

dowany sposób wpłynęło na ukształtowanie się stosunków społecznych i ekonomicznych w zachodniej Polsce. W konsekwencji zaś oddziaływało na wykształcenie się określonego wzorca mentalnego typowego dla tych regionów. Skoro zaś autor tak ciekawie wykorzystywał metodę egzemplifikacji problemu poprzez cytat, to i ja się do tego dostosuję, przywołując fragment tekstu Józefa Łęgowskiego (1852–1930) — inteligenta o rodowodzie wiejskim, pochodzącego z ziemi malborskiej. Otóż podkreślał on, że po uwłaszczeniu powstała nowa struktura społeczna wsi, w której kluczową rolę odgrywali gburzy. Ich gospodarstwa znajdowały się często poza wsiami: „Odosobnienie się gburów, gdzie każdy z nich jest panem swego otoczenia, wyrobiło w nich dużo poczucia własnej godności i wyższości nad prostemi wyrobnikami. Przez ostatnich każe się gbur tytułować panem; jest też zwyczaj na Malborskiem, że dzieci gburskie odzywają się do swych rodziców «panie ojczy» lub «pani matko», nigdy inaczej”¹. Z drugiej jednak strony: „jest dużo pomiędzy nimi, którzy wynieśli się znacznie poza gminy, kształcą dzieci, sami do książki i gazet pilnie zaglądają, a w pracach nad dobrem ogólnem chętnie uczestniczą. Ma to osobliwie w tych okolicach miejsce, gdzie świątły obywatel ziemski we wszystkich sprawach publicznych bierze udział osobisty i występując jako *par inter pares* budzi chętne naśladownictwo i uszanowanie a ogół podnosi”². Cytując te wypowiedzi należy pamiętać, że Łęgowski pisał to dla odbiorcy z innych ziem polskich, którzy nie znali stosunków pomorskich. Jeszcze wyraźniej widać to tam, gdzie opisuje postawę wyrobników, czyli najuboższej kategorii mieszkańców wsi:

„Charakter wyrobników, najemników, swojaków, czyli w ogóle najniższej klasy ludu malborskiego wielce się różni od charakteru ludu polskiego w innych dzielnicach. [...]

Jeżeli kto z Królestwa lub Galicji zwiedza malborskie, uderzy go butna postawa chłopca; używane tam powszechnie kłanianie się do kolan zupełnie tu nieznanne; chłop zdejmie czapkę, swego dziedzica zresztą i w rękę pocałuje, ale stoi w postawie sztywnej, a mina jego i mowa nie zna nic z owej pokory i potulności chłopca polskiego z innych okolic.

Psychologa ta postawa mile jedynie dotknąć powinna, bo wszędzie, gdzie człowiek łąsi się bez poczucia własnej godności, serce jego jest pełne obłudy i tajonej nienawiści. Niestety, ogólny charakter chłopca polskiego tej prawdy jest wyraźnym potwierdzeniem; na pochwałę atoli chłopca malborskiego wyrazić muszę, że owej obłudy, podstępów i chytrości, owego

¹ J. Łęgowski, *Urządzenia społeczne, zwyczaje i gwara na Malborskiem*, „Wisła”, t. 3, 1889, s. 721.

² Tamże.

podwójnego oblicza Janusa, odmiennego wobec pana i innego, gdy pan nie widzi, malborski chłop nie ma”³.

Dzisiejszego czytelnika może irytować ton protekcyjny, typowy dla ówczesnej inteligencji (nawet jeśli miała ona ludowe pochodzenie). Ale przecież Łęgowski, znający doskonale realia pomorskie i wielkopolskie, wyraźnie podkreśla aspiracje życiowe rolników, ich społeczne zaangażowanie, współpracę z (nielicznym na tym terenie) polskim ziemiaństwem, a szczególnie odmienną postawę pomorskiego ludu. Bynajmniej nie oznacza to, że nie było tutaj konfliktów klasowych, a tym bardziej że brakowało tu biedy! Mimo wszystko stosunki między klasami przybierały inny charakter, także dlatego, że przemożny wpływ wywierała konkurencja z silniejszą pod każdym względem i uprzywilejowaną ludnością niemiecką.

Jeszcze raz jednak podkreślę, że nie idzie tutaj wyłącznie o fakt — przykrego — pominięcia znacznej części ziem polskich i żyjącego tam społeczeństwa. Oto z książki Leszczyńskiego wynika, iż w zasadzie w naszej historii mieliśmy do czynienia z dwoma kluczowymi modelami zachowań zbiorowych. Pierwszy — silnie zinternalizowany, prawomocny i żywotny oraz atrakcyjny do dzisiaj — to model, który da się określić mianem szlachecko-ziemiańsko-elitarnego. Miał on dwa warianty: romantyczno-powstańczo-niepodległościowy i stale z nim walczący konserwatywno-tradycjonalistyczny. Drugi model to właśnie ludowy, a w jego ramach także widoczne były dwie strategie. Pierwszą jest tytułowy opór, przybierający różne formy: protestu, buntu, strajku, aż do rebelii i rzezi włącznie. Drugą było „kombinowanie”, przechytrzenie, sabotaż, korupcja, kumoterstwo, nepotyzm, a kiedy inaczej już się nie dało, to zbiegostwo czy emigracja. Od XIX wieku w każdym z nich obecne były silne wątki nacjonalistyczne.

Zgodnie z tym, co Leszczyński przedstawił w rozdziale wstępnym oraz w eseju końcowym, jego sympatia skupia się na tym drugim modelu, a pierwszemu — czyli zachowaniom elit i działaniom wszystkich tych, którzy pozostali w nurcie „etosu postszlacheckiego” — nie szczędzi on krytyki. To czytelny wybór ideowy, który należy przyjąć do wiadomości. Z pełną świadomością, iż autor składa tutaj w istocie ważną deklarację ideową, proponując: zastąpmy albo chociaż zrównoważmy model romantyczno-powstańczy modelem „ludowo-oporowym”.

Być może właśnie zarysowaniu tej tak wyraźnej opozycji dwóch skrajnych stanowisk służyło pominięcie doświadczenia zachodniej Polski? Ono bowiem z tego dualnego układu się wyłamuje. Albo raczej — uzupełnia go

³ Tamże, s. 722–723.

o wariant trzeci, który można określić jako model pragmatyczno-rozwojowy.

Dotykamy tutaj najistotniejszej, moim zdaniem, słabości tej książki. Jest nią brak docenienia zdolności do samoorganizacji warstw ludowych oraz kooperacji z innymi grupami społecznymi. Znikają gdzieś — nie wiadomo dlaczego — autonomia, sprawczość i polityczność mas ludowych. Które oczywiście musiały je sobie wywalczyć, niekiedy wręcz wydrzeć. Ale jednak tego dokonywały. Jeśli podkreśla się emancypację klas ludowych, to nie można pomijać tego, jak do tego doszło. I że dochodziło do tego na różne sposoby, zwłaszcza jeśli mówimy o sytuacji w wiekach XIX i XX. W tym sensie „Solidarność” też nie wzięła się znikąd. Bardzo często można spotkać się ze stwierdzeniem, iż była ona kolejnym wcieleniem, „odegraniem” modelu powstańczego, jak lubią mówić niepodległościowcy z tradycji romantyczno-szlachecko-inteligenckiej. Inni twierdzą, że realizowała ona raczej model „ludowo-oporowo-buntowniczy”, i ku takiemu pomysłowi zdaje się skłaniać Leszczyński, podobnie jak inni badacze coraz modniejszych dziejów warstw ludowych. Ale równie dobrze można postawić tezę, że była ona kontynuacją tradycji samoorganizacji, samorządności, realizmu, powściągnięcia „nadmiernych oczekiwań”, ale też podkreślania podmiotowości, konieczności tworzenia struktur i skupienia na konkretnych postulatach. A więc jednym słowem — tego, co dokładnie wyrastało z tradycji społecznikowskiej i organicznikowskiej.

Otóż zastanawiająco mało jest w książce Leszczyńskiego przykładów takich właśnie samoorganizacyjnych działań. Są tutaj niekiedy drobniaczko opisywane inicjatywy magnacko-szlachecko-ziemiańskie (np. Tyzenhausa) i ich porażki. Ale przecież aż chciałoby się zapytać: w takim razie dlaczego nie poddano analizie przykładów bardzo skutecznych projektów realizowanych czasami przez pokolenia i bardzo trwałych form ludowej kooperacji, wsparcia, oddolnej samoorganizacji?

Może stało się tak dlatego, że autor bardzo jednoznacznie pisze, iż lud miejski i wiejski przed pierwszą wojną światową był „przedmiotem rozlicznych przedsięwzięć edukacyjnych: publicznych wykładów, odczytów i kursów; wydawanych z myślą o nim wydawnictw — prasy, ulotek i książek. Za każdym kryła się propozycja polityczna”. I dalej: „wszystko to zapewniało inteligentom je tworzącym polityczną bazę dla ich stronnictw” (s. 409). Z pewnością często tak było. Ale równie pewne jest to, że nie zawsze i na pewno nie wszędzie. Środowiska ludowe były w tym czasie — przynajmniej w zaborze pruskim — dobrze zorganizowane, posiadały całe szeregi bardzo dobrze wykształconych liderów o ludowym rodowodzie i silnych związkach ze swoją lokalną społecznością, zmobilizowanych i au-

tonomicznych. Z pewnością bardzo wielu z nich byłoby się mocno obraziło na takie „przedmiotowe” ujęcie ze strony skupionego na ludzie historyka! Zresztą — jakże mało tutaj wybitnych postaci — liderów ludowych. Owszem, kilka razy pojawia się Witos. I to w zasadzie wszystko. Nie trzeba dodawać, że z kręgów wielkopolskich, pomorskich czy śląskich nie ma tutaj nikogo!

Tylko raz autor przywołuje pracę organiczną, ale w negatywnym kontekście odnoszenia się do niej twórców „Głosu”. Ale przecież nie o to idzie, aby opisywać pozytywizm warszawski — publicystyczno-gazetowo-kawiarniany, mało skuteczny i przegadany inteligencki projekt. Ale aby pokazać starszy o dziesięciolecia, a przede wszystkim realny i pragmatyczny program tworzenia konkretnych przedsięwzięć, realizowanych najpierw Wielkopolsce, a potem także na Pomorzu. Wygląda też na to, że wszelkie formy solidaryzmu są zdaniem Leszczyńskiego albo podejrzane, albo mało istotne. Pewnie dlatego, że łamią zasady i schemat walki, oporu i wyzysku. Ale przecież w działaniach organicznikowskich nie brakowało napięć politycznych i ideowych oraz konfliktów klasowych. A przecież nie tylko z pobudek deklarowanej paternalistycznej troski podejmowano wspólne, praktyczne działania, nastawione na ochronę praw tych, którzy byli na dnie drabiny społecznej. I były to działania skuteczne, dość przywołać Zjednoczenie Zawodowe Polskie — największą organizację związkową na ziemiach polskich.

Nie idzie mi przy tym o to, aby w jakiś specjalny sposób dowartościowywać działania realizowane w zachodniej Polsce, choć prawda jest taka, że ich konsekwentne pomijanie skutkuje również wyborami w realnym życiu publicznym. Wzorując się na Leszczyńskim mógłbym powiedzieć, że nie dbając o wiedzę o tych tradycjach, skazujemy się wyłącznie na balansowanie między „resztką” tradycji szlachecko-romantycznej a pozostałością „ludowo-oporowej” (w silnym kontekście nacjonalistycznym).

Tymczasem strategię oporu, walki, emancypacji i samoorganizacji były różne. Obszernie i słusznie Leszczyński pisze o rabacji i o tym, co do niej doprowadziło oraz jakie miała konsekwencje. Ale powstanie w 1846 roku miało być trójzaborowe. O innych nieudanych inicjatywach z tego okresu niczego nie znajdziemy, a choćby wyprawa na Starogard Floriana Ceynowy pokazałaby bardzo niechętną postawę chłopów kaszubskich i kociewskich wobec tego typu działań. Ale jak to możliwe, że w całej książce, gdzie tak dużo jest o latach 1846–1848, nie ma nic o Wiośnie Ludów? Nie ma nic o tym, co się działo w Wielkopolsce, ale też jaki przyniosło to efekt w postaci Ligii Polskiej, pierwszej masowej, legalnie działającej organizacji polskiej. Nic o tym, jak doszło do przebudzenia życia polskiego w Pru-

sach Zachodnich, w których Liga miała zdecydowanie ludowy charakter. Owszem, działała krótko, ale przeszły przez nią pierwsze zastępy ludowych działaczy. To od tego czasu zasadą stała się aktywność obywatelska, korzystanie na tyle na ile możliwe z reguł prawnych, polityczna mobilizacja, stałe poszerzanie demokratycznego przywództwa, czemu niewątpliwie sprzyjało ludowe pochodzenie miejscowej inteligencji, co ją znacząco różniło od tej z zaboru rosyjskiego.

Wszystko to sprawiało, że odmiennie kształtowały się tutaj stosunki społeczne, ale też inny był etos służby publicznej. W pewnym momencie Leszczyński przywołuje opinię Jana Molendy, że t „poparcie dla odzyskania niepodległości stało się popularne wśród chłopów na ziemiach Wielkopolski i Pomorza w końcu XIX w.” (s. 408). Ale czytelnik z książki nie dowie się, czy tak było faktycznie ani dlaczego, kiedy i jak do tego doszło. W innym miejscu Leszczyński pisze, że chłopci nie chcieli iść do powstań, a niekiedy wręcz pomagali je likwidować. Ale dlaczego tu nie ma powstania wielkopolskiego i jego ludowego charakteru? Dlaczego brak powstań śląskich? Dlaczego niczego nie ma o udziale ludowych warstw z zachodniej Polski w walce z bolszewikami?

Te pytania oznaczają, że ludowa historia Polski jest jeszcze do napisania. Niezależnie jednak od krytycznych uwag chcę podkreślić, że książka Leszczyńskiego jest jedną z ważniejszych i odważniejszych w naszej historiografii ostatnich lat. Zmusza do dyskusji, refleksji, ale też inspiruje, a niektórych czytelników z pewnością także prowokuje. Jest — przy całej swojej objętościowej monumentalności — łatwa w odbiorze, także za sprawą dziennikarskiego pióra autora. Nie traci przy tym walorów poznawczych. Myślę, że będzie ważnym punktem odniesienia dla następnych badaczy, nie tylko zresztą historyków.

A PEOPLE'S HISTORY OF POLAND—ON AN IMPORTANT BOOK,
WITH APPRECIATION AND DOUBT

Cezary Obracht-Prondzyński
(University of Gdansk)

Abstract

This essay concerns Adam Leszczyński's book *Ludowa historia Polski. Historia wyzysku i oporu. Mitologia panowania* [*A People's History of Poland: A Story of Exploitation and Resistance—the Mythology of Ruling*] (2020) and presents Leszczyński's main theses concerning the mechanism of the centuries-long exploitation of the popular classes by the nobility and later elites, the ideological justification of their domin-

ation, and the violence that accompanied it. The essay highlights how Leszczyński constructed his narrative, his theoretical and methodological premises, and his clearly declared ideological and ethical attitude. At the same time, however, the essay emphasizes that the book is highly selective in several aspects, as can primarily be seen in its omission of the history of the western and northern parts of Poland and concentration on the social and economic processes unfolding in the territory of the Russian partition. This focus had an impact on Leszczyński's findings and conclusions, which the author of the essay questions.

key words: history of Poland, people, nobility, exploitation, resistance, periphery, violence, emancipation

słowa kluczowe: historia Polski, lud, szlachta, wyzysk, opór, peryferie, przemoc, emancypacja